

RECENZJE



<http://dx.doi.org/10.12775/AE.2021-22.030>

ARCHIWUM EMIGRACJI

Studia – Szkice – Dokumenty
Toruń, Rok 2021–22, Zeszyt 29

Duchowy portret wygnańca

Ryszard Zajączkowski, *W labiryncie prozy Józefa Wittlina*, Lublin: Wydawnictwo KUL, 2019, 297 s., il. (Rec.: Violetta Wejs-Milewska, Tomasz Garbol)

„Panie! [...]
Tyś najpiękniejszym naszym wynalazkiem,
Spraw, żebyś był...”
(J. Wittlin, *Trwoga przed śmiercią*)

Pisząc o recepcji twórczości Józefa Wittlina (1896–1976) w Polsce trudno nie zauważyć, jak wielką krzywdę wyrządziły jej lata po drugiej wojnie światowej, kiedy to przebywający na emigracji (wygnaniu) poeta, został „wyrugowany” z rynku literackiego, „zapomniany” przez badaczy, „wyklęty” przez władze. Nic dziwnego, że kiedy zły czas dla tej twórczości minął, zaczęto wydawać kolejne teksty, powstawały rozprawy, artykuły, całe książki, przywracające pisarza polskiej literaturze. Proces ten trwa do dziś, bowiem mimo stosunkowo niewielkiej pod względem objętości spuścizny autora *Hymnów*, zawiera ona jeszcze wiele fascynujących i nieodkrytych tropów i można w niej odnajdywać kategorie dotychczas przemilczane, nienazwane, wymagające reinterpretacji.

Jedną z książek, w których ów dorobek Wittlina poddany zostaje lekturze, jest praca Ryszarda Zajączkowskiego z Wydziału Filozofii KUL, świeżo upieczonego profesora nauk humanistycznych, autora książek poświęconych polskim romantykom, emigrantom, twórcom sięgającym w swych publikacjach po motywy religijne. Książka *W labiryncie prozy Józefa Wittlina* (Lublin 2019) płynnie wpisuje się w nurt badań prowadzonych przez jej autora, którego, jak sam pisze:

Interesują [...] wątki religijne w literaturze, pogranicze literatury i religii w aspekcie historyczno- i teoretycznoliterackim, a także prace z tego zakresu na obszarze niemieckiego i anglojęzycznego. Inna dziedzina moich zainteresowań to relacje między literaturą i kulturą, a także – zwłaszcza w ostatnim czasie – tzw. literatura *źle obecna*: twórczość niesłusznie spychana na margines życia literackiego w okresie PRL, z uwagi na emigracyjny kontekst jej powstania, wymowę religijną lub postawę polityczną autorów¹.

¹ <https://www.kul.pl/ryszard-zajaczkowski,14899.html> (dostęp: 15 lipca 2021).

Recenzowana publikacja łączy namysł nad kwestiami religijności pisarza z misją przywracania literatury skutecznie eliminowanej z oficjalnego obiegu w latach PRL-u², bo taką (o czym już była mowa) była twórczość Józefa Wittlina. I choć współcześnie trudno nadal myśleć o autorze *Soli ziemi* jako pisarzu marginalizowanym, którego trzeba dopiero przywrócić kulturze (kolejne publikacje o nim pojawiają się sukcesywnie od lat 80., o czym informuje także lubelski badacz), to na pewno wobec wcześniejszych zaległości, powstałych po 1945 r., warto pochylić się nad jego dorobkiem. Tym bardziej, że znaczna liczba zapisków autora *Soli ziemi* nadal pozostaje w archiwach. Z nich właśnie skwapliwie korzysta autor książki, pozwalając czytelnikowi na kontakt z nimi, choćby na płaszczyźnie licznych cytowań.

Nie pierwsze to zresztą spotkanie Zajączkowskiego z twórczością emigracyjnego poety, bowiem już kilka lat wcześniej ukazała się pod jego redakcją książka *Józef Wittlin. Pisarz kulturowego pogranicza* (Lublin 2016), zawierająca m.in. szkice poświęcone różnym aspektom *Soli ziemi*, esejom, korespondencji, aktywności radiowej czy włoskim fascynacjom Wittlina (badacz będzie do tego nawiązywał również w swojej autorskiej książce).

I tak jak w przypadku twórczości Norwida, której Zajączkowski poświęcił swoją pierwszą książkę (*Głos prawdy i sumienia. Kościół w pismach Cypriana Norwida*, Toruń 1998), autor pisał, iż „Pytania o teologiczną świadomość Norwida były już stawiane w badaniach nad twórczością poety, zagadnienie to do dziś jednak nie zostało wystarczająco opracowane”³, tak i w przypadku Wittlina, badacz poświęca uwagę zagadnieniom dotychczas sygnalizowanym, opisywanym, ale dalekim od dogłębnej analizy, zwłaszcza z perspektywy przyjętej przez lubelskiego profesora. W swej koncepcji książki badacz wykorzystuje motyw labiryntu, wieloznaczny i pojemny, o czym jako autor rozprawy z labiryntem w tytule, wiem doskonale (*W labiryntach konwencji. O prozie Tadeusza Micińskiego*, Toruń 2004). Zajączkowski pokazuje różne jego strategie, pochylając się bardziej nad samym wędrowaniem/błądzeniem po labiryncie, aniżeli dojściem do wyjścia, które w założeniu labirynt posiada. Pisze o rozświetlaniu ciemnych korytarzy i odkrywaniu kolejnych. Wydaje się, że bardziej interesuje go „zwiedzanie” niż opuszczenie intrygujących wnętrza. Czemu trudno się dziwić, biorąc pod uwagę kunszt literacki Wittlina. Labirynt prozy autora *Mojego Lwowa* zawiera według badacza różne trasy, różne kierunki, które wzajemnie się dopełniają i oświetlają, a zatem należałoby nie tyle przez ten labirynt przejść, co znalazłszy ewentualnie drogę wyjścia, wrócić i pójść inną, bo celem nie jest przemierzenie korytarzy, ale poznanie jak największej ich liczby, nie bacząc na możliwość zablądzenia pośród nich. Warunek wydaje się jeden – światłem prowadzącym przez powikłane korytarze musi być światło boskie.

Od pierwszych stron nie można nie zauważyć, że autor dokonał skrupulatnej kwerendy, która pozwoliła mu świadomie wybrać się w tę „niebezpieczną” podróż. Uzbrojony w narzędzia (choć raczej nie te najnowsze czy najmodniejsze), dokonuje interpretacji powtarzających się motywów, szczególnie silnie wyeksponowanych (preferowanych) przez autora. Co istotne, mimo labiryntowości tej spuścizny, badacz stara się pokazać w miarę spójny obraz, zamykając tę twórczość w trzech zasadniczych częściach, wprowadzających zaproponowany podział. *Europejskie wtajemniczenia* (po-

² Za taką uważał Zajączkowski m.in. twórczość Brandstaettera, któremu poświęcił książki: *Pisarz i wyznawca. W kręgu twórczości Romana Brandstaettera* (Lublin 2009); *Człowiek – kultura – objawienie. Odsłony pisarstwa Romana Brandstaettera*, Lublin 2018.

³ https://KUL - Wydział Filozofii - Książki/ksiazki,art_39872.html (dostęp: 14 lipca 2021).

stawa Europejczyka), *Oblicza wygnania* (postawa wygnańca), *Odkrywanie chrześcijaństwa* (postawa chrześcijanina) – to trzy drogi, którymi idzie Zajączkowski, przemierzając labirynt Wittlinowskich dzieł. Przywołuje prozę, publicystykę, eseje, ale też zapiski innego typu, jak listy czy pozostające w rękopisach notatki pisarza. Słusznie zauważa, że to nie jedyne szlaki pozwalające wyjść z labiryntu, równocześnie jednak uznając je za główne, co może prowokować polemikę, zwłaszcza dla zwolenników wcześniejszych przyporządkowań Wittlina choćby do nurtu ekspresjonistycznego, który Zajączkowski konsekwentnie weryfikuje i neguje (wróć do tego jeszcze w dalszej części recenzji). Te trzy ścieżki gwarantują, według badacza, pozostanie na właściwej drodze i nie skrócenie na „bezdroża rozumienia”, opozycyjne wobec przyjętej przezeń perspektywy duchowej.

Pierwszy rozdział książki nosi tytuł *Europejskie wtajemniczenia*, przy czym trzeba pamiętać, iż ta kontynentalna płaszczyzna wiąże się również z tym, co ma miejsce w rozdziale drugim, czyli z perspektywą wygnania. Pierwsze wtajemniczenia zdobywa wprawdzie pisarz w latach międzywojennych, ale do Europy w miarę regularnie wraca też w trakcie trwania amerykańskiej emigracji. Stąd może rodzić się pytanie, czy wówczas nadal mamy do czynienia z wtajemniczeniem, czy też sentymentalną namiastką tego, do czego w pełni pisarz wrócić nie chce i nie może, czyli tą częścią Europy, która po (de)regulacjach politycznych zostaje dla niego zamknięta? Nie zmienia to jednak faktu, że Zajączkowski rzetelnie i pomysłowo uwidacznia, w jaki sposób wpłynęły na egzystencję Wittlina kolejne kraje i kręgi kulturowe. Autor książki pisze o jednym i drugim okresie życia autora *Hymnów*, większą wagę przywiązując do tego pierwszego, akcentując tytułową fazę wtajemniczenia. Tak tutaj, jak i w dalszej części książki obficie inkrustuje swój dyskurs materiałem bibliograficznym, przywołując listy, zapiski, wspomnienia nie tylko samego pisarza, ale też ludzi mu bliskich i tych, którzy mieli okazję towarzyszyć mu na różnych etapach jego życia.

Tym, co konstatujemy w trakcie lektury książki, jest fakt oszczędnego odwoływania się do nowszych metodologii, pozwalających na współczesne reinterpretacje, oryginalne odczytania, polemikę z tradycyjnym czytaniem tekstów literackich. I nic w tym zaskakującego, zwłaszcza gdy prześledzi się dotychczasowy dorobek autora, a także ostrożność wobec nowych teorii zauważanych w środowisku, z którego Profesor się wywodzi⁴. W przypadku książki poświęconej Wittlinowi, ten tradycyjny sposób lektury sprawdza się, choć nie jest tajemnicą, że wielu badaczy wybrałoby raczej nowsze (bardziej ryzykowne? mniej oczywiste?) ścieżki labiryntu. Przy czym trzeba podkreślić, że w przypadku książki Zajączkowskiego nie ma mowy o powielaniu, naśladowaniu czy rozwijaniu pomysłów poprzedników, bowiem propozycja pojawiająca się w książce jest autorska, oryginalna, odwołująca się jednak do tradycyjnych sposobów lektury, opartych na rzetelnej kwerendzie źródeł, ukierunkowanej interpretacji tekstu, korelacjach literatury i biografii, podkreśleniu znaczenia przemian duchowych dla rozwoju nie tylko myśli i światopoglądu, ale też charakteru literatury Wittlina.

Przyjęta przez Zajączkowskiego perspektywa badawcza ma swoje konsekwencje i każe mu na przykład negować ustalenia wiążące Wittlina z nurtem ekspresjonistycznym. Trudno przy tym nie odnieść wrażenia, że badacz często powtarza zdania negujące związki poety z tym prądem, poczynając od pierwszych stron (zob. s. 8; 10; 23...), aż po zakończenie, w którym uznaje, że wręcz „koniecznością” jest zerwanie z Wittlina

⁴ Zob.: M. Łukaszuk, *Kilka uwag o skutkach pisania, pisania...*, [w:] *Krytyka po przełomie. Wybrane problemy z dwudziestopięciolecia 1989–2014*, red. M. Kurkiewicz, R. Mielhorski, Bydgoszcz 2016, s. 101–122.

etykiety ekspresjonisty, jako określenia krzywdzącego i spłycającego jego twórczość (s. 261).

Niewątpliwie znaczącym wkładem tej książki w dotychczasowe badania nad twórczością Wittlina są liczne przywołania niepublikowanych źródeł. Dzięki nim czytelnik może zapoznać się z materiałami dla niego niedostępnymi, rozsianymi po różnych archiwach i zbiorach prywatnych (np. archiwum Elżbiety Wittlin-Lipton w Madrycie, nowojorskie archiwum Józefa Wittlina z Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce). Te listy, zapiski, notatki, pozwalają na potwierdzenie, albo przeciwnie – modyfikację dotychczasowej perspektywy interpretacyjnej. Dzięki nim można np. odtworzyć inną (międzywojenną) Francję Wittlina (s. 81). To po części uzasadnia korzystanie z cytatów pokaźnych nieraz rozmiarów, zastępujących (uzupełniających) omówienie. Przy czym Zajączkowski konsekwentnie dopomina się o publikację tych materiałów, twierdząc, że bezdyskusyjnie na to zasługują (s. 136).

Już ten pierwszy rozdział nie pozostawia wątpliwości co do dominującego znaczenia wiary i moralności chrześcijańskiej w życiu Wittlina (w stosunku do innych wymiarów życia, zob. s. 71). Nie w każdym przypadku jest to jednak tak oczywiste. Czy rzeczywiście bowiem Paryż kondensuje głównie zdobycze cywilizacji łacińskiej? Dotychczas kojarzył się on raczej z liberalizmem, wolnością, immoralizmem, wielokulturowością itp. Wszak sam badacz przywołuje np. cytat z Wittlina, iż nieprawdziwy jest Paryż bez zapachu benzyny, a więc techniki i nowoczesności, leżących na odmiennym biegunie aniżeli religia i moralność chrześcijańska (s. 72). Wittlin pisze też: „...w Paryżu ścierają się wszystkie poglądy, wszystkie kierunki. W innych miastach jest jakieś dominium, pogląd z którego to miasto słynie...” (s. 73). Jak zatem połączyć to z myślą o dominacji moralności chrześcijańskiej?

Z każdą kolejną stroną publikacji przekonujemy się, że podkreślanie związku Wittlina z religią chrześcijańską staje się zabiegiem kluczowym, kiedy np. opisując pobyt pisarza w Segowii badacz przypomina, że w tym mieście pochowany jest Św. Jan od Krzyża – zdaniem Wittlina największy poeta, od którego wiele zaczerpnął (s. 103), albo kiedy przywołując historię zwiedzania miasta Avila, podkreśla, że pisarz zachowywał się bardziej jak pielgrzym niż turysta, poszukując miejsc ważnych dla katolików. Dowodem na to ma być wspomnienie klasztoru św. Tomasza i zwrócenie uwagi na szczególne ułożenie rąk ukrzyżowanego Chrystusa w miejscowym kościele (s. 105).

Mimo pewnych pojawiających się wątpliwości, nie sposób nie podkreślić ogromu pracy, jaką włożył autor w rekonstrukcję nie tylko losów pisarza, ale też wydarzeń historycznych, epizodów z życia innych ludzi, miejsc, krajów, czy aktualności politycznych mających wpływ na losy poety. Ogromny szacunek budzą zebrane dane faktograficzne, pozwalające na prześledzenie aktywności Wittlina w różnych momentach jego życia. I to bezapelacyjna wartość tej książki.

W rozdziale drugim Zajączkowski dokonuje rekonstrukcji kolejnych etapów podróży Wittlina. Trudno nie zauważyć i tutaj licznych aluzji religijnych, kiedy np. jest mowa o łączeniu przez poetę polityki austriackiej i obrazów sztuki oraz kultury związanej z katolicyzmem, a także kiedy badacz wspomina o tekście z *Orfeusza w piekle XX wieku*, widząc w nawiązaniu do jednej ze sztuk, „ożywczą nadzieję”, stanowiącą kontrast dla pokazanego przez Wittlina mrocznego świata historii (s. 112–113). Autor zdaje się wyłuskiwać i eksponować wszelkie mniej lub bardziej czytelne (czy oczywiste?) aluzje katolickie, które odnajduje w pismach emigranta (jeszcze przed oficjalnym przejściem tego ostatniego na wiarę chrześcijańską). Pisze też o „wenie epopeicznej i religijnej” Wittlina (s. 119), osadzaniu przez poetę wybranej topiki w historii zbawienia (s. 125), wreszcie nazywa go „teologiem w literaturze” (s. 253).

Ta część książki traktująca o emigracji, którą badacz określa mianem „wyznania”, eksponuje oczywiście przede wszystkim Amerykę i stosunek Wittlina do jego „nowej ojczyzny”, społeczeństwa, zwyczajów, ale też literatury. Zajączkowski odnotowuje na przykład fakt odkrycia przez Wittlina poezji czarnoskórych autorów z Harlemu, choć nie poświęca temu więcej uwagi (s. 141–142). Wróci do tego wątku jednak raz jeszcze (s. 166–167), sygnalizując zainteresowania literackie poety, ale ograniczy się w dużej mierze tylko do cytatów z listów. Celnie wylicza natomiast zjawiska towarzyszące wygnaniu, mające wpływ na egzystencję poety: oderwanie od rodzimego języka, dystans przestrzenny i czasowy do utraconego kraju, skazanie na samotność, zanurzenie w przeszłości, konieczność przekształcania tego, co obce, w to, co własne etc. (s. 147). Wciąż najbardziej interesują go jednak wątki religijne. Píše o fałszu amerykańskiej religijności (s. 146), wypowiedziach, w których motywy te powracają (s. 146–147), o tym, że odcięcie od korzeni oblięuje go do doskonalenia duchowego (s. 147) itd.

Jak zauważa Zajączkowski, pisarz niesie Dobrą Nadzieję, zasiewa ewangeliczne przesłanie, daje wyraz swej chrześcijańskiej nadziei: „W *Blaskach i nędzach* najwyraźniej doszło do głosu chrześcijańskie przesłanie pisarza, co uzasadnia choćby przyjęcie przez niego chrztu w 1953 r.”. Lubelski badacz konsekwentnie wiąże literaturę z biografią, szukając łączących je przykładów. Zdanie Pawła Kądzioły o listach Wittlina, przywołane w cytacie, że „ukazane chronologicznie utworzą intelektualną biografię pisarza” – na dobrą sprawę jest wizytówką książki Zajączkowskiego. Rysuje się ona bowiem jako próba stworzenia może nie tyle intelektualnej, ale na pewno duchowej biografii Wittlina⁵.

Lubelski profesor zauważa, że w liście do Wierzyńskiego z 1941 r. poeta pisze, iż musi zdać się na Ducha Świętego, którego nigdy nie lekceważył (s. 152). Stanowi to dla niego dowód, że ślady myśli chrześcijańskiej nie pojawiły się dopiero w obliczu chrztu, ale już wcześniej. Mam jednak tutaj pewne wątpliwości, czy na podstawie tego typu przekazów można ryzykować tezę, że były mu bliskie „od zawsze”? I czy rzeczywiście wiara chrześcijańska stała się dominującym drogowskazem Wittlina? Wszak ten ostatni w liście do Michała Chmielowca (1966) pisał o książce Bruckbergera, że jest mocną pożywką nie tylko dla chrześcijańskiego intelektu, ale krzepi również i n n e. Można zatem domniemywać, iż widział kwestię recepcji myśli chrześcijańskiej szerzej. Czytania i zgadzania się z nią nie utożsamiał z koniecznością zmiany wiary. Tak samo jak niekoniecznie fakt, iż czytał dużo książek o tematyce religijnej i zastanawiał się nad fenomenem łaski (co wynika z niepublikowanych notatek), nie musi się wiązać z jego głęboką religijnością (s. 240). Tym bardziej, że kilka stron dalej sam Zajączkowski pisze, że nekrolog poświęcony Tuwimowi to jedyny esej, w którym do głosu dochodzi jego religijna wrażliwość. Dodajmy do tego refleksje dotyczące eseju *Prometeusz, Orfeusz, Adonis*, o którym Zajączkowski pisze, że autor chce w nim zwrócić uwagę na łacińską i grecką tradycję, która ukształtowała Europę i jego samego. Potem, w stosunku do Ameryki, wspomina o gwałtownym odwróceniu od Hellady i Romy, o emancypacji, pragmatyzmie, pogoni za sukcesem i ciągłych zmianach w kulturze amerykańskiej.

Zajączkowski pisze też o *Notatkach o Ameryce* Wittlina, że ten nie zamierzał ich publikować i równocześnie dodaje, że „jest to najbardziej intymny, a dziś już niezbędny do zrozumienia twórczości pisarza zasób jego spuścizny”. Można mieć wątpliwości, czy to faktycznie aż tak oczywiste. Tym bardziej, że autor tworzył je „dla własnych

⁵ Dodajmy, że uzasadnieniem włączenia refleksji nad listami jest zdanie, że „pisanie listów w pewnym stopniu zastępowało Wittlinowi zajmowanie się literaturą” (s. 150).

potrzeb i bez zamiaru ich publikacji”. A zatem, wydaje się, że według Wittlina do zrozumienia jego dzieł nie były one niezbędne. Bo z założenia nie publikując tych notatek, poeta zakładałby, iż odbiorca, pozbawiony dostępu do nich, nie zrozumie jego oficjalnego dorobku? Czy naprawdę o to mogło chodzić artyście? (zob. s. 176).

Oczywiście, zdanie o niezbędności nabiera znaczenia, kiedy badacz stawia tezę o kluczowym wpływie myśli chrześcijańskiej na twórczość Wittlina, sam bowiem zauważa, że „najważniejsze wątki jego notatnikowych zapisków to osobiste, intymne wyznania o chrześcijaństwie i Ameryce” (s. 176). Potwierdza to w dalszej części dyskursu, raz jeszcze zaznaczając, że ów główny nurt przemyśleń pisarza, trwający 40 lat, dotyczy tematyki religijnej, najszerzej omówionej w jego notatnikach (s. 234). Można zatem zadać sobie pytanie, dlaczego wiara autora *Hymnów* była aż tak skryta, że przejawia się tylko w niepublikowanych tekstach, w listach do jednego tylko adresata (Augusta Zamoyskiego), a równocześnie staje się kluczową kategorią, przez pryzmat której powinniśmy czytać jego spuściznę? Tym bardziej, że w jednym z zaledwie dwóch listów Wittlin wprost pisze o tym, jak trudno przyszło mu przejście na katolicyzm i jak wiele jest z tym związanych konfliktów, na zewnątrz i wewnątrz (s. 234–235). W innym nadmienia o byciu „chrześcijaninem własnego obrządku” (s. 236). Zajączkowski nie chce słuchać nawet samego Wittlina, dlatego jego słowa z 1968 r. o izolowaniu się od wszelkich wspólnot, także wyznaniowych, kwituje stwierdzeniem, że z takim zdaniem można polemizować (s. 236)⁶. I mimo że równocześnie dodaje, że pisarz ze swoim chrześcijaństwem się „nie afiszuje”, to natychmiast dopowiada, że „jego przesłanie przyjmuje bardzo głęboko” (s. 236).

Trzeba oczywiście oddać sprawiedliwość, że Zajączkowski widzi i wspomina także odmienne deklaracje Wittlina, czego dowód znajdujemy choćby w powyższym zdaniu. Tyle tylko, że tłumaczy je tak, by nie zburzyły one założonej tezy. Stąd potwierdzenie, że w opublikowanych tekstach mało jest wypowiedzi autora na tematy religijne, znajduje uzupełnienie w zdaniu, że wynika to zapewne z przyjętej przez niego zasady estetycznej (s. 236). Zdanie to, zestawione z następnym, że dynamika myśli o wierze w Boga, o chrześcijaństwie i Kościele jest w notatnikach pisarza ogromna, bodaj największa” (s. 237), pozwala badaczowi potwierdzić założoną tezę. Podobnie jak zawarte przez Wittlina w latach 40. i 50. o obecnych w tych zapiskach uwagach na temat łaski (nie „teologiczne”, ale raczej „okazyjne”), mające dowodzić temu, że już w roku 1941 Wittlin patrzył na świat z perspektywy chrześcijańskiej (s. 238). Dodatkowym argumentem jest też to, że „10 lat później” (!) w pismach Wittlina odnajdujemy kolejne świadectwo przywiązania do „egzystencjalnego przeżywania chrześcijaństwa, mimo braku formalnych związków z Kościołem” (s. 238).

Jeśli chodzi o niepublikowane teksty Wittlina, Zajączkowski zapoznawszy się z nimi wyodrębnia pięć głównych wątków: Amerykanie, telewizja, dolar, religia i literatura. We wszystkich przewija się motyw religii. Telewizję diagnozował Wittlin jako nową amerykańską religię, a telewizyjny „konsumizm” jest wyrazem poważnego stopnia intelektualnego, duchowego i towarzyskiego tej nacji. Dolar jako „drugi idol” też konotuje religijne skojarzenia, np. postrzegany jest jako bóg, do którego modlą się tubylcy. Pisząc o samej religii, Wittlin zwraca uwagę na wyjałowienie życia religijnego, brak potrzeby kontaktu z Bogiem, obraz religii w USA jako odbicia rynku (s. 183).

⁶ Podobnie potraktuje deklarację Wittlina z początku lat 30., komentując stwierdzenie poety, że nie wie, czy jest religijny, ale tęskni za religią. Zajączkowski natychmiast uzupełnia to zdanie stwierdzeniem, że Wittlin był przeciwny „letniemu” traktowaniu wiary, braku wrażliwości na cierpienie etc., a później dodaje, że religia nie była dla autora *Hymnów* systemem przynależności czy przekonań, ale radykalnej przemiany, do której nawiązywał Jezus (s. 244).

Dla poety decydująca jest nie liczba kościołów, klasztorów czy kaplic, ale serc chrześcijańskich. On sam przyjmuje chrzest w roku 1953 i, jak pisze Zajączkowski, staje się gorliwym katolikiem i krytycznie ocenia życie religijne w swojej nowej ojczyźnie (s. 183): „Nawet Chrystus nowojorskiej archidiecezji wygląda tak, jakby używał Colgate do zębów i mył się mydłem Palmolive” (s. 184).

Rozdział *Odkrywanie chrześcijaństwa* intensyfikuje treści pojawiające się we wcześniejszych dwóch częściach książki. Zaczyna się on od wątku franciszkańskiego w życiu Wittlina, na tyle istotnego, że już kiedy poeta miał 25 lat, pisał w jednym z listów o planach chrztu i wstąpienia do zakonu franciszkanów (s. 192). Wystarczy pobieżne zlustrowanie dorobku twórcy, by przekonać się, że ten akurat święty był mu bliski na długo przed konwersją na katolicyzm, co istotne nie tyle ze względu na jego głębokie przywiązanie do chrześcijańskich prawd wiary, ale właśnie coś w rodzaju ponadreligijnej świętości, wyznawania zasad przekraczających regułę jednego Kościoła. O jego swoistym synkryzmie Wittlin pisał m.in. we wstępie do *Odysei*, kiedy zaznaczał, że św. Franciszek był ostatnim Grekiem i człowiekiem ewangelicznym w jednej osobie. Cechowała go pierwotna miłość wszystkiego, co cudowne, nadzwyczajne, irracjonalne. Trudno więc traktować Wittlinowskie uwielbienie dla jego postaci tylko jako wyraz miłości pisarza do chrześcijaństwa, a tym bardziej – katolicyzmu. Sam Wittlin zauważał też, że napisanie książki o biedaczynie z Asyżu wymaga kilku perspektyw, nie tylko jednej (s. 198). Natomiast na pozór ryzykowna teza o fascynacji pisarza postacią św. Franciszka jako poszukiwania świeżego doświadczenia religijnego oraz próby zrozumienia świętego w kontekście współczesności, może wcale nie okazać się tak ryzykowna, jak asekuje się badacz (s. 199).

Kiedy przyjęta przez pisarza perspektywa historyczna opisywania losów św. Franciszka nie pasuje Zajączkowskiemu do koncepcji (biografii duchowej), pisze, że autor „respektuje tajemnicę życia kontemplacyjnego, a może jej po prostu nie rozumie” (207), co wydaje mi się jednak zbyt daleko idącym uproszczeniem i nagięciem faktów do przyjętej tezy. Badacz chciałby bowiem widzieć w interpretowanym tekście kolejny dowód na świadectwo duchowego fundamentu twórczości Wittlina, dlatego humanistyczne pobudki działań św. Franciszka, czy brak przybliżenia czytelnikowi istoty więzi bohatera z Bogiem, musi tłumaczyć niezrozumieniem bądź „respektowaniem tajemnicy”. Idzie nawet krok dalej, widząc w działaniach św. Franciszka „duchowość performatywną”, a zatem skoro Wittlin nic o duchowości Franciszka nie pisze, to chociaż daje jej świadectwo nieświadomymi czynami.

Podstawą rekonstrukcji dowodów fascynacji Wittlina świętym Franciszkiem badacz czyni niepublikowane teksty, bo tylko w nich znajduje dowody potwierdzające własną tezę. Dlatego odpowiadając na postawione przez siebie pytanie, dlaczego Wittlin tak uparcie nawiązywał przez całe życie do św. Franciszka, odpowiada cytatami z tych właśnie źródeł. Choć przecież postać ta (i w ogóle myśl franciszkańska) funkcjonowała z powodzeniem także w licznych tekstach literackich.

Badacz zakłada, że zainteresowanie Wittlina pogłębioną duchowością i mistyką chrześcijańską było najistotniejszym nurtem jego przemyśleń i poszukiwań (s. 213). I z tej perspektywy polemizuje z niektórymi wcześniejszymi ustaleniami badaczy (s. 220), zwłaszcza z szeregowaniem Wittlina jako przedstawiciela ekspresjonizmu. Wielokrotnie podkreśla swój sprzeciw w tej kwestii (s. 221–223), proponując w zamian przyporządkowanie tej prozy do nurtu „realizmu magicznego” (s. 224), przy czym przytaczane argumenty nie zawsze mogą wypadać równie przekonująco. Kiedy bowiem uzasadniając swój wybór, pisze o napięciu pomiędzy światem wielkomiejskim a wsią, materią a duchem, śmiercią a życiem, to przecież równocześnie przywołuje

kryteria wymieniane wcześniej przez badaczy jako potwierdzające ekspresjonistyczne ślady u Wittlina (zob. też s. 226–227).

Podsumowując, przemierzona przez Zajączkowskiego „droga w labiryncie prozy Wittlina” ma w gruncie rzeczy jednego przewodnika i jest nim Bóg (s. 255). Nieprzypadkowo badacz uznaje wątek religijny jako „koniecznie wymagający uwzględnienia” (choć równocześnie „najbardziej ukryty”, s. 260)⁷ i pisze o „konieczności” dowartościowania Wittlina jako pisarza chrześcijańskiego (s. 263).

Mimo niewątpliwie wielu cennych i wartościowych naukowo fragmentów czasem zdarzają się zdania, które niespecjalnie służą tego typu dyskursowi, jak np. to o Maritainie: „Był przy tym myślicielem katolickim, a więc z pewnością bliskim Wittlinowi” (s. 185), czy o św. Janie od Krzyża, „którego Wittlin uważał za największego poetę, ale też pewnie swego duchowego mistrza” (s. 239). Tego typu „założenia” nie znajdują potwierdzenia w źródłach. Podobne wątpliwości można znaleźć w przypadku następującego zdania: „Ponieważ nie były one przeznaczone do druku, stanowią najbardziej osobisty zbiór tekstów pisarza, świadectwo jego najgłębszych poszukiwań” (s. 234). Decyzje o niepublikowaniu czegoś mogą być motywowane także inaczej i fakt ten nie jest gwarancją szczerości czy pierwszeństwa przed tym, co opublikowane. Tego typu myślenie eliminowałoby bowiem wiele różnych świadectw wiary. Takie same wątpliwości może wzbudzać stwierdzenie, że Wittlin nie zrealizował swoich planów napisania powieści o człowieku „bez łaski”, „być może dlatego, że wykraczały poza typowo literackie ujęcie” (s. 239), które jest tylko nieweryfikowalnym stwierdzeniem badacza; albo inne, że „Gdyby autor *Soli ziemi* pokusił się o większe studium na temat tej liryki, to jego wnioski poszłyby może w kierunku wyakcentowania jej wymiaru franciszkańskiego” (s. 242). Może tak, tylko to „gdyby”, nie daje nam takiej pewności.

Autorowi zdarza się też powtarzać w różnych miejscach te same informacje (np. fakt niemal corocznych wyjazdów Wittlina do Włoch, o czym na przestrzeni 20 stron dowiadujemy się przynajmniej trzykrotnie (s. 40–60). Szczególnym tego typu przypadkiem jest sytuacja z cytatem dotyczącym pobytu w Madrycie. Tak jakby wypowiedź była zapisana w innym języku i przetłumaczona na dwa różne sposoby (albo przywołane zostały zmodyfikowane wersje zapisu tego tekstu). Choć źródło jest to samo, podane są dwie różne karty:

- „Niedziela 18 VI. Wspaniały gwar na ulicach Król[ewskiego] Plaza Mayor. W tych botegach i barach gorący żywioł ludzki. Młodzież wesoła. Dwóch młodych gentlemanów nas na wąskiej, starej uliczce” (s. 90);
- „Niedziela 18. VI [1967]. Wspaniały gwar na uliczkach koło Plaza Mayor. W tych hotelach i barach gorący żywioł ludzki. Młodzież wesoła. Dwóch młodych gentelmanów pięknym ruchem rąk przepuszcza nas na wąskiej, starej uliczce (s. 105);

W jednym i drugim przypadku jako źródło przywołana zostaje *Podróż letnia 12 VI 1967 i 1968*, ale w pierwszym przypadku ma to być karta 20, w drugim – karta 18.

Równie zaskakujący, choć oczywiście nie trzeba tego traktować w kategoriach zarzutu, raczej zdziwienia, jest fakt wykorzystania na okładce książki tego samego zdjęcia, co w wydanym pięć lat wcześniej zbiorowym tomie *Etapy Józefa Wittlina*, pod

⁷ Czy tylko dlatego, że niewiele jest go w opublikowanej spuściźnie pisarza i na dodatek, jak sugeruje Zajączkowski, „może [Wittlin] nie czuł się w tych sprawach ostatecznie kompetentny” (s. 260)?

red. W. Ligęzy i W. S. Wocława (Kraków 2014). Czy to wynik nieuwagi, świadome nawiązanie, czy też autorem kierowała inna motywacja – trudno powiedzieć.

Nie ulega wątpliwości, że książka Ryszarda Zajączkowskiego jest cennym źródłem dla wszystkich zainteresowanych twórczością Józefa Wittlina. W gruncie rzeczy pozwala nie tylko poznać niedrukowane zapiski, dające możliwość reinterpretacji opublikowanej części dorobku, ale też prześledzić duchowe rozterki i poszukiwania autora, splecione z jego powikłanymi kolejami losu. Badacz konsekwentnie tropi wszelkie świadectwa poszukiwań Absolutu, sygnalizuje możliwe rozwiązanie, wyluskuje z tekstów i biografii dowody (rzeczywiste i te potencjalne) na poważne zaangażowanie pisarza w sprawy religii i wiary. Wittlin w oczach Zajączkowskiego od wczesnych lat poszukiwał Boga, wreszcie go znalazł, choć czegoś zabrakło, by odważył się mówić o tym głośno w oficjalnych publikacjach, dlatego skrywał swe uczucia na kartach prywatnych zapisków. To nie była jednak bezrefleksyjna miłość nowego wyznawcy, ale raczej pełna pytań i wątpliwości relacja z Najwyższym. Jak w cytacie, który otwiera tę recenzję...

Marek Kurkiewicz (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)
ORCID: 0000-0003-3843-6152